

BLUSZCZ

Społeczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety

ROK LXI

WARSZAWA, DNIA 14 LIPCA 1928 ROKU

NR 29

TREŚĆ NUMERU: Ruch kobiecy we Francji—Z. Zaleska. Joanna — dziewczyna rewolucji—Madelon—Herminja Naglerowa. Walka o Boga—M. H. Szpyrkówna. Poezje: „Francja”—Bożymir. 14 lipca—Róża Czekalska-Heymanowa. Kobieta w sztuce francuskiej—Wacław Husarski. Z książek—S. P. O. Życie towarzyskie i domowe we Francji—N. J. Kuchnia francuska—Pani Elżbieta. Przepisy gospodarskie—Pani Elżbieta. Dobre rady. Dodatek „Mody i roboty”: Letnie kostjумы z tafty i mory—Well. Wytworna bielizna—Helena Wolska. Praktyczny woreczek na letnie spacer. Dodatek „Kultura ciała”: Dlaczego mamy jechać do Nałęczowa?—Dr. Giżycki. Jak należy racjonalnie się opalać—Dr. J. Świtalska. O współczesnej kobiecie—Dr. J. Śmiarowska. To i owo—„Luc”. Odpowiedzi Redakcji. Dodatek powieściowy: „Oblubieńcy”—M. Benisławska. Tablica kroju.

Niniejszy numer „Bluszczu”, którego data zbiega się z datą narodowego święta Francji, poświęcamy specjalnie tematowi, związanemu z życiem, pracą i ideologią kobiety francuskiej.

RUCH KOBIECY WE FRANCJI

„Od chwili rozpoczęcia wojny, aż do chwili, w której ostatni nieprzyjaciół będzie wygnany z granic Rzeczypospolitej—wszyscy obywatele podlegają stałemu obowiązкови służby dla armji. Młodzieńcy walczyć będą w szeregach, ojcowie rodzin kuć będą broń i przewozić żywność; kobiety będą szyc odzież, namioty i pielęgnować rannych; dzieci skubać będą szarpie; starcy i niezdolni do pracy przemawiać będą na placach publicznych, podnosząc ducha obywateli i wysławiając czyny wojenne naszych bohaterów”.

Temi słowy, zaczerpniętymi z uchwały Konwencji Narodowej z 24 sierpnia 1793 r., rozpoczęto w r. 1914 wielkie zebranie kobiece w Paryżu, na którym zapadły uchwały, kierujące kobiety do służby sanitarnej w szpitalach i do zastąpienia mężczyzn, idących na front, na wszystkich polach ich pracy.

Wielka Wojna stała się egzaminem wartości kobiety francuskiej, zdany znakomicie. Patriotyzm, poświęcenie, zapał, energia, wytrwałość francuzek zdumiewały patrzących na nie. I ten rozmach i zaciętość, z jakim wówczas włosianki prowadziły same wszelkie prace rolne, robotnicze zastępowały mężczyzn w fabrykach i magazynach, urzędniczek pracowały za kolegów, kobiety zamożne zakładały świetlice,

herbaciarnie, żłobki i t. d., sanitariuszki niosły pomoc rannym, ta solidarność, z jaką naród zerwał się do boju—położyła swoje piętno na kobiecie francuskiej.

Od chwili zawarcia pokoju rozpoczyna się wielki ruch organizacyjny francuzek. Dzieli się on na 2 wielkie obozy: katolicki i socjalistyczny, o różnym zabarwieniu. Oba mają podkład społeczny; różnicą zasadniczą jest, że ugrupowania, stojące na gruncie katolickim, kładą pierwszorzędny nacisk na wyrobienie wewnętrzne, na rozwój duchowy swych członkiń; socjalistyczne, zaś, na pierwszym planie stawiają interesy materialne, sprawy zawodowe i gospodarcze.

Odrodzenie katolicyzmu we Francji opiera się na głębokim ruchu umysłowym elity inteligencji katolickiej, która wprost imponuje swą gruntowną znajomością religji, filozofów chrześcijańskich, ojców Kościoła, historii i akcji socjalnej katolicyzmu. Francja ma poprostu sztab uczonych świeckich, kierujących ruchem odrodzeniowym. Akcja prowadzona jest w różnych kierunkach i różnymi metodami, zapomoścą szeregu instytucji i organizacji, które pracę podzieliły między siebie. Cechuje ją ogromna pomysłowość.

wość i indywidualizacja, stosująca poczynania do warunków poszczególnych środowisk (wiejskie, miejskie, fabryczne, urzędnicze, drobnego mieszczaństwa, inteligencji zawodów wolnych i t. d.)

W akcji tej wśród kobiet najszerze kręgi objęła Liga Narodowa Kobiet francuskich (Ligue patriotique des femmes françaises) — założona przed 25 laty w okresie prześladowań religijnych dla obrony rodziny przed ateizmem, szerzonym przez szkoły. W miarę zapoznawania się z życiem różnych środowisk, organizacja ta wykazała ogromną żywotność, przystosowując się do potrzeb wszystkich swych członkiń, ich poziomu umysłowego i warunków socjalnych. Według ostatnich obliczeń Liga liczy obecnie bezmała 1.000.000 członkiń. Akcję koncentruje sekretariat jeneralny, dzielący się na 7 wydziałów: organizacyjny, metodyczno-propagandowy, bibliograficzny i wydawniczy, informacyjny, samopomocy, wakacyjny i międzynarodowy. Specjalne wydawnictwa: stały „Biuletyn”, omawiający sprawy organizacyjne i wskazujący metody pracy „Echo de la Ligue” wraz z „Page des Jeunes”, „Savoir”, „Rayonner” — dają materiał propagandowy.

Organizacyjnie akcja prowadzona jest systemem „dziesiątek”. Dziesiętniczki obowiązane są znać warunki życia członkiń swych kółek i są odpowiedzialne za nie. Ogólne zebrania członkiń odbywają się raz na miesiąc. Specjalnie przygotowane kierowniczkę prowadzą koła studjów (Cercles d'études) — dokształcające ogólnie, i kółka apostołskie (Cercles d'Apostolat) — te ostatnie wśród młodzieży, którą Liga chce przygotować do pracy kierowniczej. Zadaniem ich jest zaznajomić młodzież gruntownie z zasadami filozofii chrześcijańskiej i działalnością społeczną Kościoła. Pozatem urządzane są specjalne cykle wykładów na tematy społeczne, obejmujące to wszystko, co uświadomione o swej roli w życiu narodu obywatelki wiedzieć powinny. Na pierwszym planie stawiana jest stale sprawa rodziny, jej życia materialnego i duchowego. Z tego punktu wychodząc, prelegentki omawiają: prawo małżeńskie, wykształcenie i wychowanie dzieci, kwestje ekonomiczne (gospodarstwo domowe, organizacja pracy kobiecej, oszczędność), higienę, sprawy pracy zarobkowej kobiet (wybór zawodu, ustawowa ochrona pracy, ochrona macierzyństwa, praca „chałupnicza”, syndykalizm i t. d.), ubezpieczenia, wreszcie — prawa i obowiązki obywatelskie, „naukę o narodzie i państwie”.

Prócz pracy kulturalno-oświatowej Liga prowadzi akcję samopomocy i opieki społecznej, co daje jej planowość i sprawność.

Z innych organizacji, stojących na gruncie katolickim, pracują wydatnie syndykaty chrześcijańskie robotnicze, w których działają siostry miłosierdzia, prowadzące kursy dla robotnic, domy ludowe, jadłodajnie t. p. Dalej — związek kobiet, pracujących zawodowo,

stowarzyszenie p. n. „Akcja społeczna kobiet”, Instytut Rodzinny i Drużyny Społeczne. Te ostatnie rozwijają się dopiero od r. 1924; są to luźne grupy młodzieży, stanowiące rezerwę sił do pracy społecznej, dające więc prelegentów i instruktorów, wyspecjalizowanych w poszczególnych działach, traktujących swoją służbę ochotniczą, jako chrześcijańskie apostołstwo świeckie. Instytut Rodzinny (założony przez Stowarzyszenie t. zw. „Office Familial”, na którego czele stoi znany przywódca katolickiego obozu Francji — jen. Castelnau, bohater W. Wojny) prowadzi 8-mio miesięczne kursy gospodarczo-społeczne dla dziewcząt, które następnie kierują t. zw. ośrodkami rodzinnymi w środowiskach robotniczych.

Stowarzyszenie kobiecej akcji społecznej postawiło sobie za cel wychowanie obywaterek, orjentujących się w życiu społecznym i politycznym kraju i rozwijających działalność na terenie swej gminy.

Chodzi o wykształcenie działaczek, któreby mogły następnie rozszerzyć akcję na departament i stworzyć gotowe kadry specjalistek w sprawach samorządowych.

Prócz wymienionych, działa jeszcze szereg stowarzyszeń mniej licznych. Centralizują się one stopniowo, wchodząc do Międzynarodowej Unii Katolickich Związków Kobietych. Rozwija się liga Małych Matek, ucząca wychowywania niemowląt i dzieci drobnych. Organizują się kółka matek i gospodyń. Cechuje te wszystkie organizacje pewien — rzecz można — radosny pęd do tworzenia innych, lepszych warunków współżycia społecznego.

Ruch kobiecy we Francji obejmuje już dość licznie sfery miejskie; na wsi jest gorzej. Związki kobiet wiejskich nie są liczne; nie umiały dotychczas stworzyć tak ruchliwej organizacji, jak nasza Sekcja Kół gospodyń przy C. T. R., lub Zjednoczenie Ziemianek. Istnieje jednak już ich Unia, której zarząd zaczyna zabiegać o zorganizowaną akcję oświatowo-gospodarczą, która może stać się podłożem większej łączności.

Skoro mowa o oświacie gospodarczej, trzeba podkreślić, iż ostatnie 5 lat przyniosły znaczne ożywienie w tym kierunku, dzięki propagandzie naukowej organizacji pracy, jaka przyszła z Ameryki. Zorganizowano szereg Kół gospodyń i Kół studjów gospodarstwa domowego, centralizując je przez wspólny miesięcznik „Mon chez moi”, prowadzony przez p. Bernege w Paryżu. Z inicjatywy jej powstał syndykat wytwórców maszyn i narzędzi gospodarczych, który urządza corocznie wielką „wystawę sztuki gospodarczej”, obejmującą wszystko, czego wymaga nowoczesne urządzenie domu. Szkół gospodarczych dla kobiet Francja ma dużo, bardzo dobrze prowadzonych; pozatem organizowane są liczne kursy gospodarstwa domowego, w których przoduje Lyon.

Trzeba też nadmienić, iż równolegle z akcją moralnego odrodzenia rodziny, prowadzoną przez orga-

nizacje kobiece, prowadzona jest przez gminy miejskie bardzo staranna opieka nad macierzyństwem i wychowaniem dzieci (Francja się wyludnia, stąd ta troskliwość, tak różna od naszych stosunków, w których dopiero organizacje kobiece tę sprawę pchają naprzód). Miasta mają zakłady położnicze bezpłatne, punkty odżywcze dla matek, stacje opieki, żłobki, sieć higienistek (czyniących wywiady po domach, udzielających wskazówek, czuwających nad wykonywaniem zaleceń lekarzy), ogródki dla dzieci i t. d.

Francuskie ministerjum zdrowia, łącznie z instytucjami społecznymi, stworzyło w r. 1917 specjalną placówkę: szkołę instruktorek opieki społecznej w przemyśle Francji, mającą za zadanie przygotować siły fachowe kobiece dla pracy na terenach robotniczych. Instruktorzy te organizują życie rodzin robotniczych, zakładają żłobki i dziecińce fabryczne, jadłodajnie i t. p.; są pośredniczkami między dyrekcją fabryki, a masą robotniczą. Cała ta, tak ważna dziedzina pracy, została we Francji (jak w Szwecji) oddana w ręce kobiet. Akcja ta jest popierana przez przemysłowców, którzy nadsyłają liczne zgłoszenia na absolwentki szkoły, widząc dodatnie wyniki ich pracy.

Ruch feministyczny wśród francuzek, w związku z nieprzyznaniem im dotychczas równouprawnienia, wzrasta coraz bardziej. Kierują nim kobiety z wykształceniem uniwersyteckim, zwłaszcza prawniczki (które—

jak i u nas — pozbawione są prawa do stanowisk sędziowskich). Trzeba nadmienić, że liczba kobiet, kończących studia wyższe, wzrasta we Francji z roku na rok. W r. 1905, w którym poraz pierwszy dopuszczono kobiety do ubiegania się o bakalaureat, uzyskało go 26 studentek, zaś w r. 1925 — już 1967. Ruch ten opiera się głównie o związki zawodowe. Bardzo dobrze prowadzone są pisma tego kierunku: „Droit des Femmes” i „Le mouvement feministe”. W ścisłym kontakcie pozostaje ta akcja z Radą Narodową kobiet francuskich, należącą do Międzynarod. Rady Kobiet (centrala świeckich organizacji kobiecych 40-u państw świata, jak Unja międzyn. lig katolickich kobiecych jest centralą związków wyraźnie katolickich.)

W listopadzie i grudniu r. z. Paryż był widownią wzmożonej agitacji pro i contra równouprawnieniu. Dn. 6 grudnia, bowiem, wszedł pod obrady senatu, przyjęty przez izbę poselską w r. 1925, projekt prawa o dopuszczeniu kobiet do wyborów samorządowych (o parlamencie jeszcze i mowy niema wśród większości partyj politycznych) i został przez Komisję odrzucony. A trzeba zaznaczyć, że to bynajmniej nie przeszkadzało, iż poprzednio senat bardzo długo debatował nad projektem ustawy o obowiązkowej służbie kobiet dla obrony kraju. Ustawa ta (odrzucona) była częścią projektu ustawy Paul Boncoura o powszechnej mobilizacji na wypadek wojny.

Z. Zaleska.



HERMINJA NAGLEROWA

JOANNA—DZIEWCZYNA REWOLUCJI— MADELON

Wszystkie trzy są legendą bohaterstwa — entuzjazmu — miłości. Dziewczęta, które się zjawiały w płomieniach, burzach i okrucieństwie, aby się stać aureolą i symbolem swojej współczesności.

Joanna, światło francuskiego średniowiecza, święta i rycerska, pierwsza przeciwstawiła feudalnemu egoizmowi ideał wspólnej ojczyzny. Z chaty chłopskiej, z pasterskiego ubóstwa, z poniżenia stanowego wyszła na szeroki trakt historii, aby być samotną wśród podejrzeń parów, diuków i biskupów. Somnambulizm idei kierował jej krokiem wśród ciżby krzykactwa i intryg, i tak szła ku przyszłości prostotą, która była objawieniem.

Niepojęciem naprostowywała ducha francuskiego, dziecinne słowem przepowiadając późniejsze prawdy. Dlatego przelewały się starcze, przemądrzałe mózgi własnej śmierci bez zmartwychpowstania. Spróchniałe pojęcia zsypywały się już przecie w przepaść, niczem zwietrzałe łomy skalne, a nowy, żyzny czas poddawał się panowaniu słońca.

Tak właśnie zwyciężyła mała Joanna czarodziejstwem swojej młodości świat średniowiecza. Jej krzyk bólu przekrzyczał tortury, jej płomienna śmierć przepaliła ciemność. Długo potem szarzał strach i wstyd na tych wszystkich męskich, lecz niemężnych twarzach, zanim serca poznały wielkość ludzką, przypo-

dobną boskiej. Gdyż dziewczęstwo Joanny obrało najlepszą część bytu: czyn, męczeństwo i wiecznotrwałość w legendzie.

Dziś stoi jej biały posąg w mrocznych niszach kościołów Francji i błogosławi nabożnym światelkom, błogosławiąc ogniewi, który ją spalił, aby zapłonąć w narodzie. Jest cisza przy Joannie, niosącej chorągiew, ale nie może być cichą modlitwa do Joanny. Słowo urastać tam musi w pragnienie woli, prośba—w gotową już chęć działania, myśl—zwierać się w świadomość celu. Świętość Joanny emanuje, bowiem, w walce o lepsze wartości ducha ludzkiego, o nowe formy, o nową wielkość, o nową, prawdziwszą prawdę.

Gdyż nie to było ważne, że w Reims prawowity król kładł koronę na głowę, nieważne też były zwycięstwa pod murami Orleanu. W przemijającej zmienności spraw ważna jest tylko trwałość walecznego stosunku do zła, małości, małoduszności i skamieniałości pojęć. I dlatego jest Dziewica Orleańska symbolem najtrudniejszej walki na ziemi, bo walki z olbrzymami przesądu.

Francja przoduje narodom w tej gigantomachji, potrafiła, bowiem, zdawać sobie sprawę z przeżywania się form i z konieczności postępu. A gdy nie można było inaczej—burzyła, zrównywała z ziemią, aby po barykadach, jak po stopniach, wchodzić wyżej.

Zaciekłość rewolucyjna przez cały niemal wiek kroczyła po barykadach i śpiewała całemu światu Marsyljanke. Od sansculotte'a do komunarda—sami bezimienni zdobywcy nowego świata.

Tumult wzburzonej ulicy bił w pobludłe szyby okien. Komuś przerażenie siniało na wargach, komuś w ramionach przeżyła się siła odwetu. Poza granice świadomości przelewała się wolna myśl. Trzeba było gdzieś naprzód iść i z czemś upartem, opierającym się, walczyć. Naoślep, z szarpiącym się tętnem gniewu we krwi. Wtedy czyjś ostry, donośny zew ciągnął za sobą, podniecał, oszalał. Drobne ramię, wyrzucone w górę, wskazywało cel, czerwona czapka frygijska płynęła poprzód, niesiona czarną falą włosów.

Purpurowa i świetlista wyrastała Dziewczyna Rewolucji z bruku miasta, niby z szarej, twardej swojej poniewierki. Prześcigała pośpiech tłumu, stawiała się wyniosłym jego czołem, jego okiem i jego ciosem. Ginąc—nie ginęła. Była przecież bezimienna, nieznaną i dlatego zmartwychwstawała ze stukrotnej śmierci. Dlatego odnosiła zwycięstwo nie dla siebie, ale dla ludu Francji.

Potem dawano jej wielkie, sławne imiona: La Révolution, La Gloire, Fraternité, Liberté, Egalité. Nazwano ją słowami, które obwoływała, prowadząc lud na Bastylję, na barykady, na walkę o nowe życie. To ona właśnie śpiewała, niby posłusznym swoim dzieciom: „Allons, enfants!“... To tasama w niebieskiej

sukience z białem „fichu“ na piersiach stanie hardo przed bogiem Wojny, jako markietanka—Madame sans Gêne. Przejdzie wszystkie pola zwycięstw i klęsk, aby znowu, gdy rozkrwawi się lipiec, wspinać się po barykadach, a potem znowu, gdy jej lud będzie marł z głodu, porwać w lutym za broń przeciw mieszczańskiemu samolubstwu.

Po hańbie Metzu i Sedanu, Dziewczyna Rewolucji będzie pukać do bram Paryża i nawoływać do wielkiego, szaleńczego protestu, do zemsty i samosądu w manifestach komuny. Dziewczyna Rewolucji, ta drobna, mała, smagła dziewczyna francuska, była bezustannym entuzjazmem i nieustającym dążeniem naprzód.

Tak ją uwieczniono pomnikami na placach francuskich miast. Kamienne usta wołają nigdy nieprzebrzmiałe słowa; wysoko, w niebo Francji mierzy głowa Dziewczyny Rewolucji, aby widzialne było i wszystkim wiadome jej naczelnictwo w dniach walki o prawa człowieka. Z bezimiennej stała się symbolem dla tych, którzy toczą bój o nowe pojęcia, o nową formę, o lepszą, sprawiedliwszą prawdę.

Zapewne—dzieją się tajemne na dziś sprawy, pokryte warstwą szyfrowanych znaków, niczem miast, zagrzebane pod piachem. Ktoś cierpliwy odgarnie, odkopie kiedyś sekrety polityki, wyznaczy swoją część ambicji, zaborczości, konkurencji, zachłanności kapitału. Wszystko wtedy będzie już jasne, aż do ohydy. Na sądzie historii stanie oczyszczony preparat, przejrzysty szkielet—bezwzględna prawda wydarzeń. Wojna światowa na czulej wadze pragmatyzmu przestanie być okrucieństwem, gdyż otrzyma miano: faktu historycznego. Wizja artystyczna natomiast odbiegnie od oczywistego obrazu, zamąci cel, upiększy okrucieństwo, zapoteozuje nieprawdopodobieństwo męki.

A tymczasem ćwiczące się pułki francuskie, maszerując w skwarze wśród niebiesko-zielonych winnic, śpiewać będą pieśń z wojny światowej:

Nous y rêvons la nuit,
Nous y pensons le jour,
Ce n'est que Madelon, mais pour nous c'est l'amour.

Albo:

Et quand Madelon vient nous servir à boire...

Elle rit, c'est tout le mal qu'elle sait faire —
Madelon, Madelon, Madelon!

Madelon—idealna miłość wśród wojennego zdziwienia, wiecznie młoda Hebe, podająca wino, uśmiechem przywraca ludziom—ludzkość. Dobrze jest myśleć o tem w upalny dzień, gdy winne krzewy roz-

plotły ramiona, a nogi muszą być posłuszne rytmowi. Hełm wycina obręcz na czole, oczy, zmęczone słońcem, widzą różowe, spienione powietrze. Madelon: dziewczyna-piosenka, dziewczyna-napój, dziewczyna-miłość. Przesłoniła swojemi ramionami okrucieństwo

wielkiej wojny, stała się symbolem uczuciowości, liryzmu, tęsknoty, radosnej odwagi życia. Dla walczących o ważne sprawy wywalczyła więc Madelon sprawę najważniejszą. I dlatego to prezyduje tak górną przy stole zwycięstwa, jako „Madelon de la victoire“.



M. H. SZPYRKÓWNA

WALKA O BOGA

W obdarzaniu narodów i krajów przywilejami niebios nie zawsze, z naszego punktu widzenia, były sprawiedliwe. Jednym dały więcej, innym — mniej — i nie każdemu, zresztą, to samo.

Pomiędzy krajami niewątpliwie Italja jest ziemią uprzywilejowaną w piękno natury, która tam zebrała wszystkie swoje uroki, wszystką słodycz, łagodność i czar, któremi inne kraje pochwalić się nie mogą, albo w małych zaledwie ułamkach. Na ziemi włoskiej spoczęło błogosławieństwo piękna.

A jednak jest inna ziemia, o którejby można, i słuszniej bodaj, powiedzieć, że jest błogosławiona: Francja. I o tem niepodobna zapomnieć, czyniąc najpobieżniejszy bodaj przegląd spraw i dziejów, związanych z jej historją. Jest to — błogosławieństwo cudu!

U nas, w Polsce — słusznie, czy niesłusznie — utarło się przekonanie, że Francja jest krajem, mówiąc po polsku, „bezbożnym“. Powodem tego jest zapewne dla nas, gdzie religja tworzyła dotąd z państwem jedną całość i wchodziła niejako w duszę narodu, jako jeden z jego najistotniejszych składników: rozdział kościoła od państwa, który sam przez się nakładał już pewne piętno prawie apostatury. Wiemy wiele o masonerji francuskiej, o radykalizmie francuskim i o wielu innych „izmach“, mniej lub więcej odstrasających — ale najmniej może wiemy o tym „izmie“, który ostatnio bezwzględnie wzmaga się w siłę i tworzy drogę nawrotu nad zerwanymi czasowo mostami: — o katolicyzmie.

A tymczasem ten katolicyzm jest, istnieje, rośnie i zapewne stanie się tak wielki, jak był pomniejszony. Szkoły rządowe, gdzie religja nie jest wykładana, nie są wcale jedynymi szkołami, gdyż w prywatnych kształci się ogromna mnogość dzieci właśnie dlatego, że tam religja — jest. Rodzice muszą płacić podatki na szkołę rządową bez różnicy, do jakiej ich dzieci uczęszczają, i w ten sposób, opłacając jeszcze przy-

watną, ponoszą ciężar podwójny — ale go ponoszą. Stanowią one około 1/3 ogółu szkół. Młoda Francja jest wieloprocentowo katolicką. Znakomity dramaturg i pisarz francuski, Claudel, piastujący jednocześnie stanowisko ambasadora Francji w Waszyngtonie, powiedział, że o ile wyznawców kierunku katolickiego liczył dawniej na jednostki, o tyle teraz jest ich tłok! Literatura współczesna i ruch społeczny dałyby potem dużo materiału dowodowego. Zresztą, przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, który po zerwaniu konkordatu w roku 1905 musiał wyjechać z Francji — w roku 1919 wrócił tam znowu, a Francja ma swego reprezentanta w Watykanie. Są to rzeczy zewnętrzne, które idą tokiem życia polityczno-społecznego — są to rzeczy, które niejako ludzie robią dla Boga, ażeby Go bronić, ażeby o Nim nie zapomniano — aby Bóg był!

A teraz przyjrzyjmy się innej stronie tej samej sprawy. Mianowicie: nie temu, co Francja zrobiła dla Boga, aby był, tylko — co zrobił Bóg, aby Francja o Nim nie zapomniała. I aby po przemijającej burzy wypadków wprowadziła Go znów na opuszczone ołtarze pod triumfalnym, pod świetlistym łukiem wielkiej Tęczy Przymierza?

Właśnie ta strona jest dla badacza z zewnątrz, dla cudzoziemca, niejako, ciekawa i — zastanawiająca. Bo nie masz kraju, w którymby Bóg tak uparcie, tak wytrwale, tak cierpliwie i tak wielokrotnie przypominał o Sobie narodowi, który się od Niego usiłował odwrócić, jak we Francji. Niema ziemi, bardziej błogosławionej w miejsca i ludzi, od Boga naznaczonych, jak tamta. Jakgdyby pośród wielu narodów i krajów za tą niesforną, uciekającą na rozdźwięk krzyżujących się prądów antyreligijnych, owieczką, wielki Pasterz siedł szczególnie cierpliwie i wtedy, gdy sądziła, że zdoła ujść jego uważnemu spojrzeniu — stawał przed nią w postaci bardzo różnej,

bardzo nieoczekiwanej, ale zawsze takiej, która przemawiała głosem zapomnianego Boga:

— To — Ja!

Weźmy Lourdes.

Nawet cud, jeżeli dla tego, kto go doświadcza, zawsze zostaje objawieniem i cudem: dla dalszego ogółu poniekąd powszednieje. Cuda Lourdes, początkowo — zaprzeczane, potem — wyśmiewane, potem — rozważane, potem nareszcie — protokółowane urzędowo przez odpowiednie biuro rejestracyjne, z lekarzami, uczonymi, księżmi i t. d. włącznie — stały się niejako faktem, obok którego przechodzi ateistyczna część ludzkości, zrezygnowawszy z ich takiego, lub innego komentowania. Tak wiele teoryj pozytywistycznych i materialistycznych przymierzało się niejako do tych zjawisk ze swoim strychnicem, najstaranniej zaopatrzonym we wszystkie podziały świata widzialnego — nadarmo! Uczciwy badacz, jakiegokolwiek kierunku, musiał i tak przyznać, że nie wiedząc, jakie przyczyny działają w danych zjawiskach — samych zjawisk w Lourdes nie można na żaden sposób podciągnąć pod rubrykę tylko przypadku, tylko hysterji, tylko sugestji i tylko szyderstwa, ażeby już nie mówić o zwykłym humbugu. Obok wszystkiego, co we Francji ateistycznej zaprzecza i szydzi, utwierdziły się we Francji etnograficznej maleńkie fortece zaprzeczanego przez ateizm cudu — i jak krynice, biją niewysychającym źródłem wiary i otuchy dla tych, którzy chcą wierzyć i mieć otuchę, mimo szykan i szyderstwa strony przeciwnej. Lourdes broni się bohatersko przemożnej sile zwalczającej, jak u nas niegdyś maleńka Częstochowa broniła się nawale szwedzkiej — i obroniły się jedna i druga, nieskruszone twierdze, których siła się nie wyczerpie, bo z niewyczerpanych czerpie źródła.

A mała pastuszka Joanna, której — i słusznie — jest poświęcony na innem miejscu osobny artykuł? Która jedna rozumiała mądrością serca, że cuda, przez nią czynione, nie są dziwne, bo czyni je przez nią Bóg — aby tem jaskrawiej wykazać, że ona jest tylko głosińnikiem, przez który Pan przemawia do jej narodu! Po tak bezpośrednie obcowanie z Niewidzialnym musieliśmy się cofnąć aż w zaranie ludzkości, do Mojżesza, który ongiś kuł swoje kamienne przykazania pod wspaniały i groźny Głos Ognistego Krzaka!

Są wprawdzie w innych krajach miejsca cudowne, jak i ludzie święci. Zapewne. Ale można by powiedzieć, że w ateistycznej Francji nieznane potęgi ze szczególnem bogactwem rozrzuciły swoje placówki. Za dobrze są znane miejsca powszechnego pielgrzym-

stwa, aby je wymienić, lub wyszczególnić daty objawień, błogosławionych miejsc i czczonych przez tłumy pamiątek, wstawionych cudami. Jest ich tam mnogość. I nadto — jakoś ich jest, jeśli się tak wyrazić wolno, szczególnie pierwszorzędna. Moglibyśmy długo szukać wśród świętych postaci tego uroku, co najmłodsza, niejako, święta francuska — maleńka święta Tereska. Moglibyśmy wogóle drugiej takiej nie znaleźć! Były wspanialsze, groźniejsze, bardziej imponujące, bardziej, jeśli się tak wyrazić można, święte — możliwe! Ale miłszej, bliższej nam, bardziej ludzkiej we współczuciu ludzkim naszym niedomogom — bardziej bliskiej niejako ziemi, maleńkiej, radosnej świętej — nie znajdziemy! I trzeba było widzieć tych żołnierzy francuskich, wiarusów srogich i zatwardziałych w przekonaniu, że Boga wymyślili księża — jak tę swoją maleńką świętą Terenię najskryciej, najzazdrośniej, najgoręcej i najtkliwiej miłowali, i jak wierzyli, że ona im zginąć nie da! A wieleż razy o tej małej wielkiej orędownicze Francji krążyły legendy, jak broni swoich żołnierzyków i jak błaga u Boga, w którego nie wierzyli, aby im ojczyznę z opresyj wojennych uratował i wrócił okrytą chwałą i zwycięską! Naprawdę, Francji łatwo było walczyć! Nie przytaczam tu znanej, jakkolwiek tylko dyskretnie przytaczanej, wersji o zdarzeniu z marszałkiem Fochem, któremu, podobno, w przeddzień decydującej bitwy, mała Terenia poprzestawiała na mapie chorągiewki, jakimi sobie wyznaczył plan ofensywy — i marszałek poszedł za jej wskazówkami. Może to być tylko wersja. Ale ktoby myślał, że takie wersje, takie cuda, takie postacie i takie kanonizacje, jakich widownią jest, od zawsze zresztą, Francja — że takie rzeczy porządku pozaziemskiego obrały sobie za teren kraj, gdzie tak gorąco, namiętnie i bezwzględnie wszystko zaziemskie było zwalczane, ściągane na ziemię i podciągane pod postulaty najbardziej materialistycznej miary?!

Dziś, kiedy przechodzimy w naszym młodem państwie okres fermentów, zdążających może ku nowym i obcym dotąd w Polsce rozdziałom — kiedy niejeden cios godzi w jednolitość wyznaniową narodu — ze szczególnem zainteresowaniem, z wielką uwagą powinniśmy się przyjrzeć dziejom bliskiego i tak pokrewnego nam narodu, a przyjrząwszy się — uspokoić. Bo jakiegokolwiek byłyby zarządzenia i ustawy formalne — prawa ewolucji duchowej są potężniejsze! wytrącane na dłuższe lub krótsze okresy, wracają doń jednak tem pewniej i niestrudzeniej, im bardziej je rządy ludzkie usiłują zepchnąć i wypaczyć.



BOŻYMIR

FRANCJA

Ojczyzno Świętych, zwycięstw rodzicielko,
Tobie w dziedzictwie genjusz starej Romy
Od Boga przyznan, aby Wielkość wszelką
Zachować światu... Gdy pęd burz znikomy
Targał twem sercem, giął kark, chylił głowę,
Chwila... znów skrzydła wznoszą cię orłowe —

Na szczyty ducha znów mkniesz... Nieustanna
Wzwyż droga Francji—tak — z Bożej podniety...
Widzę Ją — święta Rycerka — Joanna...
Widzę wieśniaczą postać Bernadetty...
.....

A gdy w szatańsko ludzkiej pychy pyle
Ległaś, o Francjo... to na krótką chwilę...
.....

Wyroków Bożych karty już otwarte,
Francja znów wielka, — Roma odrodzona...
.....

Oto go widzę — to on — Bonaparte..
On, co genjuszem mocarnym pokona
Świat—na twą chwałę... Świat zemstą oddycha...
Naprawdę... Jego pokonała pycha!...

Skończona karta chwały... Smugą jasną
Błask od niej spada na ciebie — od wieka —
.....

Francjo, gdy zmagasz się z swą dolą własną,
Wierzaj, liść lauru zawsze cię czeka
Po walce... gdy Ci chciano serce z łona
Wydrzeć... Skruszyłaś oręż Teutona!...



RÓŻA CZEKAŃSKA-HEYMANOWA

14 LIPCA

Poznali się na Michel'u, u Gastona, gdzie Jurek w towarzystwie kolegi Korneckiego jadał codziennie typowo głodomorskie śniadanie, złożone z omelette nature i boeuf à la mode, lub, dla odmiany, z côte d'agneau i crème renversée, oraz ćwiartki cienkiego, kwaśnego wina. Nie bardzo można było się tem nasycić, jednak pół metra chrupiącego, białego chleba, czerpanego à discrétion z okrągłych koszyków, ustawionych na stołach, zapełniało jako tako próżnię zdrowych, młodzieńczych żołądków.

Pewnego dnia obok Jurka, przy tym samym stole, zajęły miejsca dwie midinetki, szczupłe, zgrabne, czarniawe, ubrane avec un rien, szykownie, choć taniutko, z palcami pokłutymi od igły, z ustami ukarminowanymi „en as de coeur“.

Dziewczęta, jak to dziewczęta: wierciły się na krzeselkach, otwierały co chwila torebki, pudrowały noski, karminowały wargi i spoglądały ukradkiem na rozbawionych studentów.

W pewnej chwili obie poszeptały między sobą i podały sobie ręce, jakby zakładając się o coś, poczem jedna z nich, fertyczna osóbką o dowcipnym nosku i cokolwiek wypukłych czarnych oczach, zagadnęła Jurka z uśmiechem:

— Qu'est-ce que c'est comme langue, eh?

— C'est du patois bréton — pośpieszył z odpowiedzią Kornecki.

— Tu vois! — zawołała uradowana dziewczynka do towarzyszek, — wygrałam zakład! Zaraz poznałam, że to narzecze bretońskie — zwróciła się do wierzgających z uciechy chłopców — ponieważ pan powiedział na chapeau „capeluche“, a wiem napewno od wuja, że to po bretońsku. Simonne twierdziła, że jesteście rosjanami, ale skądże znowu! rosjanie są smutni i piją więcej wina niż wy. Są smutni — dodała w formie wyjaśnienia, — bo bolszewicy wygnali ich z kraju.

— Pani jest bardzo inteligentna! — powiedział z uznaniem Kornecki, kopiąc z radości Jurka pod stołem.

— Zamknij paszczę! — zawołał Jurek, — nie kpj z niej, bo ona jest miła i podoba mi się!

— Ocho, wylazł warszawski rycerz dla dam! — roześmiał się Kornecki; — nie bój się: one są tu do tego przyzwyczajone. On vous accompagne — zwrócił się do dziewcząt. Okazało się, że obie pracują w magazynie, gdzieś koło Odeonu, poszli więc wszyscy czworo, rozmawiając po drodze, jak starzy znajomi: Kornecki z Simoną, Jurek z Paulette.

Gdy mieli się już pożegnać, Jurek podbiegł do ulicznej kwiaciarki, kupił bukietek fiołków i wręczył

go Paulette. Dziewczyna stanęła, jak wryta. We Francji chłopcy traktują dziewczęta raczej po koleżeńsku i nie wysilają się dla nich na galanterję. Poczerwieniała gwałtownie i powiedziała tylko — „ça, c'est chic tu es bien gentil“.

W pracowni dnia tego Paulette była wesoła jak trznadel; zaglądała ciągle do lusterka, śpiewała przez cały czas i więcej, niż kiedykolwiek, kłůła sobie palce. Fiołki postawiła opodal w szklance i od czasu do czasu całowała je.

Simonne, widząc to, zawołała głośno:

— Patrzcie, patrzcie! Paulette jest zakochana!

— Bien sur — odpowiedziała spokojnie Paulette, — kocham go i on będzie moim przyjacielem.

Pocóż ukrywać się z miłością, która zajrzała nagle do serca, jak słońce do pokoju?! Miłość nie jest grzechem, gdy się jest wolnym i ma się lat osiemnaście. Odtąd spotykali się codziennie w ogrodzie Luxemburskim, wspólnie zjadali śniadanie, razem chodzili do kina, na foire, lub do Luna-parku.

Paulette była zachwycona tem, że Jurek traktuje ją, jak damę. Nie witał się z nią, jak inni chłopcy: ruch dłonią w powietrzu i — ça va? — Przy spotkaniu zdejmował zawsze kapelusz, podawał jej palto, nalewał wino. Na jedno tylko Paulette stanowczo nie zgadzała się: oto, aby Jurek kiedykolwiek płacił za nią.

Wiedziała, że jest niemożliwe, że rodzice z trudem mogą mu przysyłać kilkaset franków miesięcznie.

Jurek pierwszy rok spędzał w Paryżu i nie zdążył jeszcze poznać jego życia, to też Paulette już w maju cieszyła się, że mu pokaże, jak francuzi świętują fête nationale.

— Staraj się, chéri, zaoszczędzić coś nie coś — mówiła do Jurka — gdyż 14-go lipca on fait la bombe et toutes les folies.

Od tego czasu chłopiec przestał jadać przy śniadaniu deser, zadawałniając się jedną potrawą, której każdy kasek tonał, niby rodzynek w cieście, w kilku potężnych kęsach nieocenionego paryskiego chleba.

Paulette ze swej strony przyznała mu się, że otrzymaną od niedawna podwyżkę zataiła przed macochą i odkłada ją skrupulatnie co miesiąc, przeznaczając na kupno jedwabnej różowej sukienki na 14-go lipca. Sukienka ta będzie, oczywiście, arcydziełem szyku, elegancji i dobrego smaku; niestety! kosztować musi „les yeux de la tête“ — całe 300 franków, ale Paulette będzie w niej wyglądała, jak sama Mistinguett'ka.

— Mam tylko jedną odświętną sukienkę, — dodała z westchnieniem, — jest już podniszczona i niemodna. A nie mogę przecież pozwolić, aby mnie inne zakasowały w twoich oczach, mon petit George chéri.

Na trzy dni przed świętem lipcowym oboje spędzili wieczór w kawiarni, słuchając muzyki, gapiąc się na ruch uliczny, podśpiewując refren modnej piosenki. Gdy przyszło do płacenia, Jurek, w braku drobnych, sięgnął do pugilaresu, gdzie przechowywał jeszcze trzy stufrankówki, mające mu wystarczyć do końca miesiąca. Otworzył pugilares, — pieniędzy nie było. Zaczął gorączkowo szukać po kieszeniach, kieszonkach, na stole, pod stołem... Pomagała mu Paulette, pomagał kelner... Stufrankówki znikły, a z nimi, jak dym z papierosa, rozwiały się marzenia o 14 lipca, o zabawie od rana do nocy, o tańcach, teatrze, foire, perfumach dla Paulette. Jak dym, jak dym...

Wracali w milczeniu, ciężkiem od myśli obojga. Jurek z trudem bronił się przed łzami; Paulette spoglądała na niego ukradkiem, żalosna, zaniepokojona. Przed bramą zapytała:

— Czy idziesz jutro na wykłady?

— Idę od samego rana — odpowiedział chłopek matowym głosem. Pożegnali się smutno.

Wieczoru tego, choć godzina była późna, Paulette długo jeszcze paliła światło w swoim pokoiku. Wyciągnęła z szafy przeszłoroczną odświeżoną sukienkę, coś przy niej pruć, coś przerabiała...

Nazajutrz w południe, choć nie mieli się spotkać, Jurek czekał przed bramą magazynu. W oczach tańczyła mu radość, usta śmiały się, nawet czupryna zdawała się stawać dęba z uciechy.

— Znalazłem pieniądze! — wołał już zdaleka. — Wyobraź sobie, co za idjota ze mnie! Zasunęły się za odprutą podszewkę w kieszeni od palta. W budzie dziś palta nie miałem. Wracam do domu przed chwilą, coś mnie tknęło, żeby tam raz jeszcze poszukać. I znalazły się!

Paulette uśmiechnęła się.

— Quelle chance! a więc jutro zabawa na całego!

14-go lipca Paryż był kolorowy, jak pudło confetti. W błękitnem, nasyonem słońcem powietrzu furkotały, jak skrzydła wielkich motyli, trójkolorowe chorągwie; z wielu balkonów zwieszały się barwiste dywany, girlandy zieloności, kwiaty... Całe miasto przeistoczyło się w olbrzymi jarmark. Nawet na wielkich bulwarach, nawet na placu opery porozstawiano kramy, skrzące się pstrokaczną niezliczonych drobnych towarów.

Jurek i Paulette szaleli na Denfert Rocherrou, jak dwa młode psiaki. Jedli pieczone w ich oczach gaufrettes i andruty z kremem, to znów naprzemian mrożone Eskimos, które topniały w słońcu i ściekały lepką słodyczą po palcach; stawali w grupach, tłoczących się przy „marchands de chansons“ i śpiewali chórem nowe piosenki; kręcili się na karuzelach, strzelali do celu w strzelnicach, za dwa sous prowadzili małe auta do miniaturowych garaży; dawali sobie wróżyć z ręki w kioskach, obwieszonych czarnoksiężskimi znakami.

Nie wiadomo było, na co się wpierw gapić, przy czem przystawać, z czego śmiać się do rozpuku.

Nie szło się do restauracji: szkoda drogiego czasu. Na stojąckę zjedli przy jakimś straganie potrawkę z królika i tarte aux fraises.

Chwila odpoczynku w kawiarni, gdzie przez słomkę ciągnęło się strużkę pachnącego, chłodnego napoju; potem oglądanie wystaw sklepowych w wielkich magazynach śródmieścia, wieczorem iluminacja Hôtel de Ville i gmachów publicznych, ognie sztuczne nad brzegiem Sekwany...

Wreszcie, tańce na place Pigalle—clou, a zarazem korona świątecznego dnia. Cały Paryż jakgdyby oszalał. Z każdego namiotu, kawiarni, karuzeli śpiewają skrzypce, terkoczą bębny, łkają saksofony, bucza basetle, grzmia elektryczne orkiestry. Tu i tam przystaje tramwaj, samochód lub autobus, zatrzymane przez roztańczony tłum. Ludek paryski jest dziś panem ulicy, dziś wolno mu sobie na wszystko pozwalać. Policyjni agents, sami rozbawieni, nie reagują wcale na to zatrzymanie ruchu kołowego. Wesoło, wesoło!

Jurek i Paulette, spleceni ramionami, tańczą black-bottom'a, oboje zgrzani, roześmiani, porwani szaleńcem ogólnym, rytmem tańca... Oh! — Paulette już nie ma sił...

— Georges, chéri! usiądźmy przy stoliku, encore un bock, gorąco jest straszliwie, nieprawdaż? Tam jest wolne miejsce, prędko, prędko!

Ze śmiechem padają na krzesła; dopiero teraz czują, jak bardzo są zmęczeni.

Jurek spogląda na swoją towarzyszkę.

— Paulette, czy to jest twoja nowa sukienka? Zdaje mi się, że ją już widziałem na tobie.

Twarzyczka Paulette, i tak już czerwona od tańca i upału, czerwienieje jeszcze bardziej. Śmieje się głośno, trochę sztucznie.

— A czy w tej mi brzydko? Wszak podobam ci się i tak; przez cały dzień dzisiejszy nie spojrzaleś ani razu na żadną inną dziewczynę, choć widziałam doskonale, jakie oko robiły do ciebie!

— Dobrze mi z tobą, Paulette! — mówi Jurek.

Wracają wreszcie do domu. Jurek odprowadza zmęczoną dziewczynę i przed bramą, na ulicy, długo całuje jej gorące, świeże, pulchne wargi.

W Paryżu młodzi nie ukrywają się ze swą miłością. To takie naturalne.

Przed oczyma zwolna zasypiającego Jurka rozwija się wstecz film minionego dnia.

— Boże, jak to dobrze, że pieniądze się znalazły!

Tylko, rzecz dziwna, zdawało mu się, że miał trzy stówki, a w kieszeni palta znalazł dwie stufrankówki i dwa bilety pięćdziesięciofrankowe. Pewnie mu się zdawało...

— Jakież to kochane stworzenie, ta mała Paulette! — szepcze napół już przez sen, spadający miękkim skrzydłem na młode oczy.

WACŁAW HUSARSKI

KOBIETA W SZTUCE FRANCUSKIEJ

Cóż można na przestrzeni 150 wierszy opowiedzieć o znaczeniu kobiety w sztuce francuskiej, skoro sztuka ta, od pierwszych chwil swego oryginalnego rozwoju i aż do dni ostatnich, obraca się głównie dokoła tego właśnie tematu? Jak zdobyć się na podobny skrót, skoro są w dziejach tej sztuki całe okresy, które nazwaćby można prosto okresami kobiecości?

Miałbym wielką ochotę powiedzieć, że do okresów takich należał nawet mistyczny i bogobojny gotyk ze swoim kultem Madonny; niestety! obawiam się, że na słowo nikt mi nie uwierzy, a na dowiedzenie nieco, bądź co bądź, paradoksalnej tezy brak mi tu miejsca. Nikt natomiast nie będzie się zapewne przeciwstawiał twierdzeniu, że taką nawskroś kobiecą w dziejach sztuki epoką była połowa wieku XVIII, czyli tak zwane rokoko. I to nie tylko dlatego, że kobieta jest jedynym niemal tematem malarzy i rzeźbiarzy ówczesnych, opracowywanym na wszystkie możliwe sposoby, ale że sam ów styl, lekki i dowcipny, kokieterijny i pieszczotliwy, posiada czysto kobiece zalety i wady. Jest on zresztą naturalnym wyrazem epoki,



Degas: „Mała baletniczka”

w której potomek rycerzy, upudrowany i uróżowany, ze wstążką przy warkoczach, wdzieczy się i mizdrzy, spoglądając przez złote face-à-main.

Nawet klasycyzm francuski, pozornie przeciwstawiający duchowości ancien régime'u prostotę i cnotę antyczną, uprawia w gruncie rzeczy ten sam kuhl kobiecości, przyoblekając go tylko w odmienne formy. Surowa sztuka Davida jest we Francji zjawiskiem niemal zupełnie odosobnionem, a najwybitniejsi z pośród jego rówieśników, najzdolniejsi z pomiędzy jego uczniów i następców wzorują się raczej na hellenistycznych Wenerach, niż na rzymskich płaskorzeźbach, sławiących wojskowe i cywilne cnoty cesarzy. Prud'hon, Gérard, przedewszystkiem zaś Ingres—należą do najświetniejszych odtwórców kobiety, jakich zna historia sztuki.

Cóż dopiero mówić o okresie romantycznym, marzącym o trubadach i błędnych rycerzach, którzy zwykli ginać w pełnej zbroi, przyciskając do ust szarfę swojej damy? Cóż mówić o symbolistach, poprzedzających Freuda w jego teorii erotyzmu i z tego powodu krążących wiecznie dokoła za gadnienia kobiecości?

Ponieważ wobec podobnej obfitości materiału opracowanie go, choćby nawet szkicowe, wymagałoby co najmniej rocznego odcinka „Bluszczu“, przeto po



Chardin: „Modlitwa przy stole”.



Gauguin: „Studjum“

zwole^ę sobie ograniczyć się do jednego tylko i bardzo bliskiego nam okresu. Mam tu na myśli impresjonizm i postimpresjonizm.

Mówiąc o impresjonizmie, ma się zazwyczaj na uwadze przede wszystkim malarstwo krajobrazowe. Jest to nieporozumienie. Jakkolwiek właściwy twórca tego kierunku, Manet, w młodzieńczych już latach zarzucił odtwarzanie postaci ludzkiej, poświęcając się wyłącznie pejzażowi, a właściwie—studjom światła i powietrza śród otwartej przestrzeni,—jednakże z pomiędzy najbliższych jego towarzyszy pracy trzej przynajmniej uprawiają przeważnie malarstwo figuralne, malują przytem niemal wyłącznie kobietę. Są to: Manet, Renoir i Degas; Pissarro bowiem, jakkolwiek z głębokim odczuciem odtwarzający typy wieśniaczek, zlewa je jednak zbyt ściśle z tłem pejzażowem, widząc w nich przede wszystkim fragment motywu malarskiego.

Ci trzej wystarczają zresztą najzupełniej, by uwiecznić typ kobiety ówczesnej tak, jak Tycjan i Palma Vecchio uwiecznili typ weneckanki z epoki renesansu, a Goya—postać współczesnej sobie hiszpanki.

Manet jest w swych studjach kobiecych obiektywnym realistą, który stara się tylko z najściślejszą możliwie prawdą odtworzyć przypadkowego modela, odrzucając fałszywą idealizację, od której nie był wolny ani klasycyzm, ani romantyzm.

Inaczej tematy swoje traktuje Renoir; pod pozorem malarskiego obiektywizmu kryje się już w najwcześniejszych jego pracach zamiłowanie do pewnego typu kobiecego, które z biegiem lat występuje

coraz szczerzej i coraz wyraźniej. Typem tym jest kobieta, o nieco zbyt pełnych, nieco nawet ciężkich kształtach, kobieta, mająca w sobie coś z dziecka, a łącząca doskonale zdrowie duchowe i fizyczne z naiwną i nieświadomą zmysłowością; kobieta, stworzona na żonę, przede wszystkim zaś — na matkę.

Dopełnieniem tej zdrowej i tęgiej twórczości jest sztuka Maillola i Carrière'a. Maillol, jeden z największych rzeźbiarzy współczesnych, przejął po Renoirze zamiłowanie do typu kobiecego, łączącego zdrowie cielesne z równowagą duchową, a prostotę uczuć ze szczerą zmysłowością; typ ten jednak nabrał u niego więcej szlachetności, więcej monumentalnej potęgi, świadczącej o głębokich studjach nad rzeźbą grecką z epoki Fidjasza. Dzieła jego tchną owym spokojnym, pogańskim optymizmem, który cechował sztukę starożytną w jej najświetniejszym okresie.

Nic z antyku i nic z pogaństwa nie ma natomiast Carrière, autor „Ukrzyżowania“ i „Teatru Ludowego“, miłośnik ubóstwa i cichej rezygnacji, wielbiciel macierzyństwa, które odtworzył w licznych szeregu swych rozemglonych, niezwykle skromnych kolorystycznie, a zarazem niezwykle subtelnych, srebrnoszarych obrazów. Carrière odtwarza macierzyństwo pełne troski, macierzyństwo ofiarne, w którym miłość jest jedyną radością, jedyną pociechą, jedyną nagrodą za życie, spędzone w trudzie pokornym i ponad siły.



Ch. A. Van Loo: „Portret Marii Leszczyńskiej“

Odmienny jest zupełnie zakres zainteresowań Degasa. Jak kobiety Renoira, Maillola, Carrière'a stworzone zostały na matki, tak typy Degasa urodziły się na ofiary grzechu. Niema w nich właściwie zmysłowości, jest tylko seksualizm, seksualizm nerwowy, częstokroć chorobliwie i przedwcześnie rozwinięty, trawiący, jak nieuleczalna gorączka. Młodziutkie baletnice Degasa, chwytane w najbardziej nieprzewidzianych momentach ruchu, jego śpiewaczki kabaretowe i dziewczęta z nocnych kawiarni, podpatrywane z bezlitosną ścisłością obserwatorską, jego kąpiące się i myjące kobiety o nieskromnych gestach—mają w sobie zawsze dziwne połączenie zwierzęcości, neurastenji i głębokiego smutku, tak znamienne dla nieszczęśliwych istot, których przeznaczeniem i nieuniknionym losem jest—upadek.

Jak Maillol i Carrière stanowią dopełnienie sztuki Renoira, podobnie kontynuatorem bezpośrednim Degasa jest Toulouse-Lautrec. Zakres jego tematów węższy jest, a zarazem wyraźniej określony, niż u Degasa; obok aktorek i śpiewaczek o masce, zdeformowanej przez szminkę i odbłask reflektorów, odtwarza Lautrec niemal wyłącznie prostytutkę, i to prostytutkę najniższej kategorii, z jej ponurą switą sutenerów, z rozpaczą chorób, degeneracji i występku, z histerycznym orgazmem podejrzanych sal balowych i przedmiejskich szynków. Wszystko to zaś, dzięki fenomenalnemu odczuciu charakteru i sylwety, dzięki niewiarogodnej, nerwowej precyzji rysunku, nosi cechy realizmu, podnoszące te dzieła do poziomu smutnych dokumentów epoki.

Przegląd nasz nie byłby zupełny, gdybyśmy pominęli artystę, który, szukając motywów wśród ludów równie pierwotnych, jak egzotycznych, związany jest jednak najściślej z twórczością swych poprzedników—impresjonistów. Gauguin, ten barbarzyńca z wyboru, pod pozorami prymitywizmu kryjący nieprzecieżoną skłonność do eklektyzmu artystycznego, jest właśnie tym, który potrafił połączyć, w sposób zresztą dosyć nieoczekiwany, wizje dwóch tak różnych twórców, jak Renoir i Degas. Przejął on po Degasie rozumienie przejawów nieskrępowanego seksualizmu, łącząc z nim jednak bujną i naiwną zmysłowość renoirowską i pokrywając wszystko czekoladowym werniksem maoryjskiej cielesności, nie pojmującej grzechu pierworodnego.

Szkic niniejszy nie objął chwili obecnej, która wytworzyła przecież nowy zupełnie typ kobiety, gdyż typ ten ani we Francji, ani nigdzie indziej nie znalazł dotychczas swego odtwórcy. Sztuka najnowsza, pochłonięta zagadnieniami formy i faktury, mniej uwagi zwraca na otaczającą rzeczywistość. To też ani zmysłowy Duroyer de Segonzac, ani światowy Van Dongen, ani wielbiący macierzyństwo Asselin nie dorzucają nic nowego do koncepcji, zrodzonych w epoce poprzedniej.

Z KSIĄŻEK

Aurelja Wyleżyńska: „Czarodziejskie miasto”—powieść—z przedmową Roch Grey'a. Dom Książki Polskiej.

„Czarodziejskie miasto”. Któreż to? Na ziemi jest ich przecie tyle... Ale tylko jedno ma władzę magiczną odradzania człowieka, lepienia nowej duszy z popiołów. To Paryż! Moloch, który wchłania, pożera, przetrawia, spala i dlatego właśnie leczy. Na taką kurację zapomnienia ucieka do Paryża Marja, bohaterka „Czarodziejskiego miasta”, kobiecie, złamane nieszczęśliwą miłością. Zrazu nie widzi Paryża. Cierpienie własne przesłania jej wzrok. Potem patrzeć zaczyna na niego ukradkiem, jakby kącikami oczu. Ale jest nieufna. Cofa się przed życiem. Skrada się do Wenus Milońskiej. Boi się „metra”, kolejki podziemnej, której zresztą boi się każda polka, dopóki nie skosztuje, nie przywyknie i nie zasmakuje. Włóczy się po ulicach dzielnicy łacińskiej. I tam urzeka ją Paryż nazawsze. Kładzie na nią kamienną dłoń swych kościołów, pajęczą siecią zaułków omotuje jej serce.

Marja zaczyna kochać Paryż, nie tylko dlatego, że jest cudny, ale najpierw przez wdzięczność, że ją przywrócił do życia, potem—że jest kobietą i musi coś lub kogoś kochać, do kogoś się tulić, oprzeć głowę na czyjś ramieniu. Kocha Paryż tak, jak kocha swoje gniazdko paryskie, jak kocha róże nicejskie, jak kochała swojego inżyniera. Miłość, w której posiadanie idzie w ślad za pożądaniem i nigdy nie jest nasycone. Gdzież jest człowiek, który, kochając Paryż, mógłby powiedzieć „posiadłem go”? Paryż, ten wielki uwodziciel, będzie miał zawsze swoje tajemnice, a odkrycie najdrobniejszej z nich przynosi niewysłowioną rozkosz jego miłośnikom.

Marja „odkrywa” Paryż dla siebie i przez siebie. Takie ujęcie rzeczywistości jest czysto kobiece i, kto wie, czy nie najbardziej istotne.

Niema mowy o obiektywizmie, gdy w grę wchodzi Paryż—miasto, które nigdy nie spoczywa, czasem tylko omdlewa z rozkoszy—miasto, którego barwy, światła i cienie są w ustawicznym ruchu—miasto, które nawet przez sen czaruje.

Może się wydać dziwnem, że autorka uczyniła je tylko etapem „romansu”, stacją odpoczynkową po zawiedzionej miłości. Ale uprzątnijmy sobie, że miłość, nawet dla bardzo zintelektualizowanej kobiety, jest zawsze jeszcze rzeczą najważniejszą, i że postawienie Paryża na pierwszym miejscu po miłości, to już jest w kobiecym pojęciu najwyższy zaszczyt, jaki można komuś wyświadczyć.

Stało się jednak to, co się stać musiało: Paryż z powiernika awansował na przyjaciela, z przyjaciela—na kochanka, — z postaci epizodycznej wyrósł na bohatera. Niedograny finał miłości stał się symfonią „Czarodziejskiego miasta”.

S. P. O.

ŻYCIE TOWARZYSKIE I DOMOWE WE FRANCJI

Życie domowe i towarzyskie uległo wszędzie po wojnie bardzo poważnym zmianom, spowodowanym zarówno warunkami materialnymi, jak również rozwojem pracy ludzkiej, a zwłaszcza pracy kobiecej. Jakże niedawno jeszcze w sferze zupełnie średnio zamożnej kobiety nie pracowały zawodowo wcale, lub z bardzo małymi wyjątkami, i, oddane zupełnie domowi, mogły o każdej niemal porze dnia powszedniego poświęcić czas odwiedzeniu i przyjęciu miłych znajomych. Dziś zmieniło się pod tym względem wiele u nas, zmieniło się i we Francji. Jednakże tradycja salonu i wizyty nie zniknęła, francuzi, bowiem, a zwłaszcza francuzki naprawdę nie mogłyby się bez niej obejść. *Faire des visites!* To najmiłsza rozrywka! Marzy o niej każda młoda mężatka, przygotowując z wrodzonym swym, sławnym w świecie, smakiem elegancką toaletę na tę uroczystość; pielęgnuje ten obyczaj starsza pani, zachowując go i rodziny, zwłaszcza w dzień Nowego Roku. Zarzucone już u nas nieco te odwiedziny noworoczne — we Francji pozostały jeszcze w całej mocy.

Miłe te wizytki dzienne mają jedną dużą zaletę: są względnie krótkie. Uroczyste wybieranie się na cały wieczór, wysiadanie u znajomych po kilka godzin — wydałoby się francuzom prawdziwą anomalją! Wpaść na chwilę, pogawędzić, wypić filiżaneczkę herbaty z tartinką lub *petit-fours* — takich wizyt zrobić można sporo, nie znudziwszy nikogo, ani siebie, i nie „korkując” w domu swych przyjaciół, którzy może właśnie chcieliby wyjść na spacer, do teatru, lub do kina. Na dłuższą wizytę przychodzi się we Francji tylko za specjalnem zaproszeniem, na obiad lub zabawę wieczorną. I zwyczaj ten obserwowany jest nie tylko w sferach arystokratycznych. Wytworzyła go sama technika życia domowego. Gospodarstwa, nawet zamożniejsze, obchodzą się często bez służącej; niekiedy znów obiad, spożywany we Francji wieczorem, gotuje kucharka, przychodząca na godziny, przyrządzając go ściśle na daną liczbę domowników, wobec czego przybycie gości niezaproszonych byłoby dla gospodarzy kłopotliwe. Zato, gdy ci goście są zaproszeni, francuska pani domu stara się wystąpić jaknajokazalej — w przeciwieństwie, np., do amerykańek, które nie lubią zadawać sobie zbyt wielkiego trudu z kuchnią. Starannie dobrane menu obiadowe, moc przystawek i przysmaczków, w które obfituje kuchnia francuska, wykwił na krycia stołu — nadają takiemu przyjęciu niezmiernie miły charakter.

Kobiety francuskie posiadają nie tylko wielkie zalety towarzyskie, jak gościnność, wesołość i dowcip, ale mają nadto łatwość w urządzeniu domu i pogodzeniu wielu obowiązków. Francuzka nie jest ani na jotę pedantką, wiecznie sprzątającą, jak Niemka. Potrafi ona „ogarnąć” swoje gospodarstwo i wytworzyć

nastrój elegancji i ładu drobnymi nieraz zabiegami. Trochę kwiatów, ukochane „bibeloty”, drobiazgi, mniej lub więcej artystyczne, zależnie od zamożności i kultury, ale zawsze „ciepłe” i wdzięczne — i oto jest salon, salonik, lub nawet, przy obecnym zwłaszcza braku i ciasnocie mieszkań, gabinecik, w którym dobrze jest, jasno i wesoło.

Pod jednym tylko względem są kobiety francuskie bardzo pedantyczne: bielizna. *Le linge* — to czardziejskie słowo, posiadające magiczną moc dla każdej — od małej mieszczki do wykwiłnej damy z całego i pół świata. Utało się, u nas zwłaszcza, pojęcie, że najgrzymszniejszymi „bielizniarkami” są Niemki. A tymczasem nie mogą one iść z francuzkami w porównanie, przede wszystkim... co do gustu. Wykwiłna bielizna osobista, prześliczna stołowa i pościelowa — są podstawą gospodarstwa francuskiego. W iluż domach dziś jeszcze, zwłaszcza na prowincji, jest w zwyczaju posiadanie dziesiątków tuzinów prześcieradeł, aby „wielkie pranie” urządzać można raz lub dwa do roku, piorąc i susząc bieliznę tylko na powietrzu!

Ale i w miastach, gdzie niezawsze można sobie pozwolić na taki zbytek, zapasy bielizny są jednak obfite, gdyż francuzka, nawet średnio zamożna, nie lubi mieć na stole „une nappe de trois jours”.

Posiadają francuzi jeszcze jedną stronę życia domowego i towarzyskiego niesłychanie ponętną: to rezydencje letnie i mieszkania prowincjonalne i podmiejskie. Francja jest krajem wspaniałych zamków historycznych. Prócz siedzib dawnych królów istnieje tam i ogromna ilość przepięknych *châteaux*, własności prywatnych; poza tem wiele osób buduje sobie nowe rezydencje, trochę zmodernizowane, lecz wzorowane na tych precudnych, starych zamczyskach i wytworzył się nawet specjalny styl — neohistoryczny — tych budowli. Są to naturalnie siedziby sfer bardzo bogatych, gdzie zjeżdża się latem i jesienią, w sezonie poząstolecznym, moc gości na różne *parties de plaisir*. Ale i ludzie średnio zamożni przywiązują wielką wagę do piękności domów i domków, otoczonych ogrodami. Powiedzieć można śmiało, że posiadanie domu własnego jest marzeniem każdego przeciętnego *bourgeois* francuskiego. Marzeniem, wprowadzanem przeważnie w czyn. Te miasta-ogrody, kolonie podmiejskie willowe, na pobyt letni lub całoroczny, które u nas są za ledwie w zaczątku — we Francji weszły w życie oddawna. Miasta prowincjonalne większe i średnie, małe i maleńkie miasteczka — to jeden kwietny kosz domów, pałacików i will. Sprzyjają temu warunki klimatyczne, sprzyja wysoka przeciętnie kultura ogólna, wskutek której małe miasteczko nie jest synonimem braku wygod i zaniedbania, odstręczającego ludzi od prowincji. Przeciwnie: każdy drobny kupiec, przemysłowiec, urzędnik marzy o zamieszkaniu na prowincji, choćby na stare lata, po wycofaniu się z interesów, lub o posiadaniu tam własnej siedziby dla czasowego odpoczynku swego i rodziny po gwarze wielkomiejskim.

Dla upiększenia tych siedzib pracuje przemysł, sztuka czysta i stosowana, dążąc do wytworzenia najpiękniejszych wzorów, dostosowanych do charakteru okolicy, aby odmienne i swoiste były domy każdej prowincji. Inaczej planuje się i buduje w Bretanii, inaczej — w Burgundji, lub Prowancji.

Na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925 prawdziwym światem czarów były modele tych domów, miast i miasteczek, gdzie wszystko, nawet wnętrza kościołków wiejskich, stosowano do stylu okolicy, a plany ogrodów prywatnych i publicznych przypominały ogrody z bajki.

Słoneczna ziemia Francji daje swym obywatelom swą żyzną, owocową i kwietną glebę, malownicze krajobrazy i łagodny klimat—ale podłoże to uczyniła małym rajem ziemskim ich kultura i praca. [N. J.]



KUCHNIA FRANCUSKA

Czy mam pisać o dawnej kuchni francuskiej, o tym najwyższym wykwiecie sztuki kucharskiej, która przez wieki całe służyła za wzór wszystkim dobrym kuchniom europejskim, a którą i dzisiaj w jej ojczyźnie stosuje się na wielkich przyjęciach u ludzi bardzo bogatych, na fetach dyplomatycznych, oraz w hotelach i restauracjach, gdzie za nią mogą płacić bająskie sumy przyjezdni miliardery? Czy też mam pisać o tej kuchni francuskiej, którą obecnie, po wojnie, stosują oszczędne, a umiejętne gospodynie francuskie, chcąc nie tylko zastosować wydatki domowe do środków, jakimi rozporządzają — lecz i do mody, która każe mało jeść, aby zachować linię—co nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni na Zachodzie obowiązują? Zdawałoby się, że są one tak od siebie różne, że nic wspólnego nie da się o nich powiedzieć — tymczasem istnieje pomiędzy nimi dużo analogii.

Jak pierwsza, tak i druga—są smaczne i urozmaicone, a to dzięki wprowadzeniu do jadłospisów dużej ilości owoców, jarzyn i sałat zielonych, co czyni je pożytecznymi dla zdrowia. Ta dawna, przedwojenna, opierała się jednak głównie na dużej ilości mięs spożywanych. Właściwie nawet poszczególne ilości mięsa nie były duże — sama pamiętam przerażenie jednego ze znanych naszych kresowych smakoszy, kiedy wyczytał w jakimś menu o jarzabku, podzielonym na cztery porcje, — lecz w każdym posiłku było kilka dań mięsnych, co razem stanowiło pokaźną sumę. Mięsa te, przeważnie zaprawione rozmaitemi korzeniami, aromatami i długo, a umiejętnie wysadzane sosami—stanowiły, obok artystycznie pieczonego drobiu i zwierzyny, chlubę wielkiej kuchni francuskiej.

Opowiadają o którymś z królów francuskich, że, zdziwiony olbrzymimi wydatkami na kuchnię, kazał sobie przedstawiać rachunki i znalazł w nich kilka szynek w jednym tygodniu, kiedy ani razu szynki w jadłospisie jego stołu nie było. Przywołany kuchmistrz wyjaśnił, że do niektórych sosów potrzebuje sok z całej szynki wysadzić do zawartości kieliszka—no, i król uznał rację jego dowodzenia.

W sztuce pieczenia drobiu byli specjaliści mistrze. Francuskie przysłowie mówi: „On devient cuisinier, mais on nait rôtisseur.“ (Kucharzem można się stać—specjalistą od pieczenia mięs trzeba się urodzić.) Miano tu na myśli głównie pieczenie na rożnie. Poza mięsami ogromną rolę odgrywały ryby, głównie ryby morskie, cenione—wręcz przeciwnie niż się dzieje u nas, o wiele wyżej od ryb rzecznych. Za nimi szły spożywane w ogromnych ilościach różne rodzaje skorupiaków: raki, langusty, homary, krewetki, kraby, oraz mięczaków: ostrygi, mule, a nawet ślimaki z winnic. [Całe szeregi jarzyn, u nas nieznanych, a raczej nie stosowanych, i sałat, jedzonych nie tylko na surowo, lecz i gotowanych w różne sposoby, oraz bardzo duże ilości potraw z jaj; owoce surowe i przerabiane na różne smakołyki, sery, od najostrzejszych do łagodnych—składały się na jadłospisy nawet codzienne. Sposób podawania obiadów i kolacji z obnoszeniem dań dokoła stołu przez służbę, nazywano „service à la russe“,—francuski sposób polegał na stawianiu całej kategorii dań, odpowiadających jednej nazwie, jednocześnie na stole, do wyboru biesiadników. Naprzykład, w obiedzie musiały być: zupy (potages), przekąski (hors d'oeuvres), ryby i mięsa cięższe (relevés), potrawy i pasztety (entrées), pieczone (rôtis), jarzyny (legumes), leguminy (entremêts sucrés), leguminy zimne (entremêts froids) i deser (dessert)—każdego rodzaju dań przynajmniej po dwa. Mówię tu, oczywiście, o dużych przyjęciach. Jednak i zwykły obiad w zamożniejszej klasie liczył sześć, siedem i więcej dań.]

Z wszystkich tych świetności pozostała dzisiaj duża różnorodność, no i, poniekąd, liczba dań. Cały ciężar posiłków codziennych został przeniesiony z obiadu, spożywanego wieczorem, na drugie śniadanie, podawane o drugiej po południu. Na to śniadanie składa się potrawa z jaj, ryba, mięso, jarzyna, legumina i deser; czasem nawet filiżanka rosółu, lub innej zupy. Wszystko jest świeże, apetycznie przyrządzone i elegancko podane, bo francuska, o ile wogóle prowadzi gospodarstwo, wywiązuje się z tego z prawdziwym artyzmem;—zresztą obecnie oddawanie się gospodarstwu domowemu, a specjalnie kuchni, jest w Paryżu modne, a co modne...

Tylko niesłychanie skurczyły się porcje—sześćdziesiąt gramów (sześć dekal) ryby lub mięsa na osobę, — co na to powiedzą nasi panowie, którym nieraz pół kilo pieczonego na osobę wydaje się za mało?! Legumina z dwóch jaj na sześć osób; główka kalafjora, lub dwadzieścia deka szparagów na tę

samą ilość biesiadników, albo tuzin ostryg, albo dwa jabłka, czy jedna gruszka na deser—owoce może są dorodne, jednak przy podziale niedużo na nasek wypadnie! No, i sposoby przyrządzania uległy zmianie; wszystko się robi przeważnie jaknajprędzej: te małe kotleciki przysmaża się, a raczej przypieka, na ruszcie; toż samo robi się z rybą. Wiele jarzyn, nawet niezaprawionych masłem, podaje się „à l'eau de sel” czyli z solonej wody. Nie uległy zmianie tylko ogromne ilości zjadanej sałaty,—co za radość dla witaminowców! lecz i tutaj podobno średnie gospodarstwo francuskie zamiast oliwy nicejskiej z prawdziwych oliwek stosuje różne oleje z orzechów ciemnych. Ogromną pomocą gospodyniom, mającym mało, lub nie mającym wcale służby—jest możność kupienia wszystkich produktów przygotowanych już zupełnie: ryby oczyszczonej, osolonej i pokrajanej na dzwonka; mięs wybitych, panjerowanych; jarzynek oczyszczonych i pokrajanych i różnych dań zupełnie gotowych po cenie nie wiele wyższej, niż produkty surowe, na nie użyte. Wogóle jednak prawdziwie dobrze, smacznie i obficie jedzą podobno we Francji po wojnie — bogaci etranżerzy.

Pani Elżbieta.



DANIA Z KUCHNI FRANCUSKIEJ

ZUPA Z RYBY „BOUILLABASSE”

(czytaj Bujabes)

Zupę tę można robić zasadniczo z każdego gatunku ryby; — na południu, jednak, Francji, gdzie jest potrawą narodową, figurującą zarówno na wykwintnych stołach smakoszy z zamożnej burżuazji, jak w chatach rybaków, — używają na nią wyłącznie ryb morskich, zawsze mieszając kilka gatunków razem. Podaję tutaj proporcję dosyć dużą, taką, jaką posiadam: oryginalną francuską. Gospodynie, chcące zrobić próbę na mniejszej ilości, wezmą ćwierć tej proporcji.

Włożyć do dużego rondla 40 deka całej cebuli, oczyszczonej tylko z łupinki, 4 deka pietruszki korzeniowej, 5 deka marchwi, dwa ząbki czosnku, gałązkę tymianku, dwa goździki, dwa listki laurowe. Na to ułożyć 2 i pół kilo rozmaitych ryb, oczyszczonych i pokrajanych w dzwonka. Posypać dwoma dekami soli, polać dwunastoma dekami najlepszej oliwy nicejskiej, dodać 5 gramów pieprzu w ziarnach, dwa strączki łagodnej papryki i zalać 2-ma i pół, do 3 litrów zimnej wody; przykryć pokrywą, zagotować na gwałtownym ogniu, odstawić i gotować, na wolnym

już ogniu, 25 minut. Ryby drobne: sielawy, stynki, makrele—należy włożyć dopiero po kwadransie gotowania, gdyż gotując się zbyt długo, mogą się rozpaść zupełnie. Rybę wyjąć durszlakową łyżką, oczyścić z kawałków korzeni, ułożyć w piramidkę na gorącym półmisku i podać jednocześnie z przecedzoną przez gęste sito do wazy, zupą. Oddzielnie się podaje duże grzanki z bułki lub białego chleba, skropione masłem i mocno zrumienione na ruszcie. Zupa taka, bardzo esencjonalna i ostra w smaku, stanowi właściwie cały obiad.

ROSÓŁ FRANCUSKI „POT-AU-FEU”

U nas rosół jest uważany za potrawę, której przygotowaniu poświęca się jaknajmniej starania; — we Francji, przeciwnie: — rosół jest uważany za danie odświętne i przy gotowaniu jego stosuje się różne, niemal tradycją uświęcone, obrzędy. Podaję tutaj przepis oryginalny, zaczerpnięty z jednego z najlepszych podręczników przedwojennej kuchni francuskiej.

Półtora kilo wołowiny od krzyżówki, oddzielnie 40 deka kruchej kości (nasza dokładka nigdzie, poza kilku miastami Polski, na szczęście, mieszkańcom reszty Europy nigdzie nie jest znana), 6 litrów wody, 6 deka soli, 30 deka marchwi, 30 deka cebuli, 40 deka porów, 25 gramów selera, 30 deka rzepy lub brukwi, 5 deka pasternaku, dwa goździki.

Na dno rondla włożyć kości, na to związane grubą nitką mięso, zalać wodą, wsypać sól, zagotować mocno, odszumować starannie. Gdy szumowiny już się nie pokazują, obetrzeć brzegi rondla i włożyć wszystkie jarzyny; jednocześnie dolać ostatnie 2 litry wody. Gdy się rosół ponownie zagotuje — odstawić na brzeg blachy, aby tylko wolniutko się gotował; pokrywę pozostawić otwartą na palec. Skoro jarzyny zmiękną, wyjąć je z rosółu, ułożyć na talerzu, przykryć miseczką, — trzymać w cieple; po trzech godzinach wolnego gotowania—rosół jest gotów. Mięso, wyjęte z niego, podaje się oddzielnie, obłożone wkoło jarzynami. Rosół przecedzony podaje się z pasztecikami, grzankami, ryżem lub makaronem, zapieczonym oddzielnie, lub też na sposób ludowy francuski—nalewa się go na chleb biały, nakrajany w duże plasterki do wazy. Rosół, ugotowany w tak dużej ilości—służy na kilka razy. Chcąc go przechować — należy go starannie odcedzić z jarzyn, zimny już przelać do wazy; trzymać wazę otwartą. W zimie stać może trzy do czterech dni bez specjalnej opieki; latem należy go codziennie raz zagotować, przelać do czystego naczynia i trzymać na lodzie. Chcąc mu nadać ładny, złocisty kolor, dodaje się kilka kropel karmelu.

POTRAWKA Z KRÓLIKA „GIBELLOTTE DE LAPIN”

Królika, oczyszczonego ze skóry i wnętrzności, obmyć tylko, nie mocząc długo, obetrzeć ściereczką, pokrajać na nieduże kawałki, jak na zwykłą potrawkę. Dwadzieścia deka wędzonego boczku pokrajać w spore płatki, odrzucając skórę, podsmażyć w łyżce masła, przełożyć na talerz. Do płaskiego rondla lub nelsonki włożyć kawałki królika, posolić, polać tłuszczem od boczku, lekko zrumienić, dusić pod pokrywą dziesięć minut. Posypać łyżką maki, dodać podsmażony boczek, szklanę rosółu, szklanę białego wina, szczyptę pieprzu, pęczek związanej włoszczyzny;

cebulę, pietruszkę, pół marchwi. Przykryć pokrywą, dusić wolno na brzegu blachy dwadzieścia minut, często potrząsając rondelkiem, aby do dna nie przystało. Gdyby sos się zanadto wydusił—dodać jeszcze szklankę rosółu i wina razem. Dodać kilkanaście małych cebulek, oddzielnie uduszonych w maśle i, jeśli mamy, kilka pokrajanych w paski pieczarek. Dusić razem jeszcze pięć minut, usunąć pęczek włoszczyzny i podawać w tem samem naczyniu.

PIECZEŃ BARANIA PO BRETOŃSKU

Wybrać pieczeń z młodego barana, wyluzować z niej kość, posolić i lekko popieprzyć wewnątrz, związać znów w całość, zrumienić w rondlu na maśle lub fryturze, podać szklanką rosółu i kieliszkiem konjaku, — dusić, obracając często i podlewać rosółem lub wodą, aż zupełnie zmięknie. Dwadzieścia deka białej, dużej, cukrowej fasoli, namoczonej wigilją wieczorem, ugotować na miękko; pół kilo cebuli, grubo pokrajanej, udusić z łyżką masła; gdy miękka — przetrzeć przez sito, zaprawić niedużą łyżką mąki i paru łyżkami mleka, zagotować raz, aby się uformowało gęste purée. Zmieszać to purée z ugotowaną fasolą, ułożyć pośrodku półmiska, wkoło obłożyć pokrajaną w ładne plastry baraniną; sos, uformowany przy pieczeniu — wylać na jarzynę. Podawać bardzo gorące. Talerze, na których się je baraninę, powinny być wygrzane i postawione przed jedzącymi jednocześnie z podaniem półmiska.

PURÉE ZE SZPARAGÓW

Drobne, lecz świeżo wycięte, a zatem miękkie szparagi — pokrajać w drobną kostkę, odrzucając wszystkie twarde końce; zalać wodą, aby je tylko przykryła, posolić, dodać kawałek cukru, łyżkę masła i dusić wolno, dopóki nie zmiękną. Na pół kilo szparagów zrobić gęsty sos beszamelowy ze sporej

łyżki mąki, łyżki świeżego masła i dwóch szklanek mleka lub śmietanki. Szparagi przepuścić przez maszynkę do mięsa, — zmieszać z beszamelem. Gdyby purée nie było dosyć gęste — wysadzić je, mieszając na wolnym ogniu. Podając do kotletów z białego mięsa lub pieczonego drobiu — połać to purée jeszcze masłem lub sosem od mięsa; podając oddzielnie — obłożyć grzankami, zrumienionymi w maśle. Pani Elżbieta.



DOBRE RADY

Jeżeli zwierciadło zostanie trochę uszkodzone, tak że się mała część powłoki ze spodniej strony odzieli i odpadnie, a przez to powstaną w niej dziurki, a na powierzchni zwierciadła — plamy, można je naprawić w następujący sposób: z kawałków potłuczonego lusterka zeszkrobać amalgamat, rozpuścić go zapomocą paru kropel rtęci i tą mieszaniną pociągnąć pędzelkiem uszkodzone w lustrze miejsca.

* * *

Aby zabezpieczyć od moli złożone w szafach i kufrach ubrania, futra i pościel, po należytem wytrzeptaniu i oczyszczeniu, przesypać rzeczy i futra, sypiąc między włos, proszek koperwasu żelaza. Dobrze również jest przełożyć ubranie gałązkami chmielu i arkuszami papieru smołowego, który kupuje się w składzie aptecznym. W pokoju wytępia się fruujące mole w następujący sposób: pozamykać szczerlnie okna i drzwi; na rozpalone żelazo lać mocny ocet, dopóki para z niego nie napełni całego pokoju, a mole poduszają się na pewno.

„ZIMNE NAPOJE“

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA KRUSZONÓW,
LIMONJAD I RÓŻNYCH ZIMNYCH NAPOI

Cena 1 zł. 50 gr.
z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Wysła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO“, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

LABORATORJUM HIGIENICZNYCH KOSMETYKÓW

podług przepisów Dr. J. ŚWITALSKIEJ

Płyn na wzmocnienie włosów. Jajeczka do mycia włosów. Galaretka na łupież. „Mój krem“ przeciw zmarszczkom. „Mój puder“, Krem cytrynowy. Krem pomarańczowy. Galaretka na rozszerzenie porów i łojotok. Perekty do pielęgnacji twarzy i biustu. Maść przeciw odmrożeniom. Mydła cytrynowe, poziomkowe, lilijowe i ziołowe. Róże higieniczne. Maski na twarz. Maść na piegi. Krem śmietankowy suchy. Krem orzechowy na opalenie się.

HIGIENICZNE KOSMETYKI — KRUCZA 31, m. 3.

Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Krak. - Przedm. 99. Konto P.K.O. — Warszawa 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krak. Przedm. 99, tel. 239-40

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Rymarska 8 tel. 244-18.